

## DANUTA ZIŃCZUK ur. 1928; Wojśławice

Tytuł fragmentu relacji	Żydzi w Wojśławicach
Zakres terytorialny i czasowy	Wojśławice; dwudziestolecie międzywojenne
Słowa kluczowe	Żydzi w Wojśławicach

### Żydzi w Wojśławicach

Nie pamiętam, jak się te ich święta nazywały, w każdym razie piekli mace takie charakterystyczne, to były bardzo dobre takie placki duże i widelcem porobione takie otworki i w takich prześcieradłach wisiały, to pamiętam przy suficie i chleba im chyba innego pieczywa nie wolno przez pewien okres było jeść, tylko te mace. Oni przynosili oczywiście te mace więc bogatsi Żydzi mieli lepsze, biedniejsi gorsze trochę. Kiedy rosół jgotowali, to właśnie już nie z makaronem, tylko te mace się kruszyło i tam jeszcze jakieś inne potrawy. Smacznie gotowali. Pamiętam biszkopty Żydzi piekli, to były takie wysokie takie 20 cm, więcej może i kiedy się go nadusiło to on wstał. Tutaj, koło mnie to był taki sklepik malutki, tam sprzedawane były papierosy, to się przed wojną nazywało trafika, to właśnie w tej trafice były te biszkopty i papierosy. Zawsze tatuś mi tam kawałek tego biszkopta kupił, ja byłam szczęśliwa, szłam do szkoły. Były oczywiście lody. Lód przechowywano, w takich piwnicach, on był obsypywany trocinami i solą i później on się nie topił w największe upały. Mieli takie te kręczone i robiło się i lody. Bardzo dobre lody. Były takie sklepy ze słodyczami różnego rodzaju czekoladki bardzo dobre były jakie pani chciała. Pamiętami z rumem takie buteleczki się kupowało i były takie złotówki czekoladki i napisane jeden złoty to dla dzieci i nie pamiętam chyba po groszu, taka czekoladka wielkości złotówki kosztowała grosz. Pamiętam wielu Żydów nawet takiej sąsiadki mojej naszej syn mieszka w tej chwili, też jakoś udało mu się przeżyć, w Izraelu i tu przyjeżdżał był dwa razy z żoną, później z wnuczką przyjeżdżał. Taka matka jego to była bardzo ładna Żydówka bardzo czysta, ogólnie się mówiło że Żydzi to są brudasy, ale nie wszyscy byli. Żydówki były bardzo eleganckie jak w sobotę, bo to ich święto było, wychodziły na spacer, no to Polki się tak elegancko nie ubierały jak Żydówki. Niektóre były bardzo ładne. Ach o tym Żydzie właśnie co zaczęłam mówić o tym eleganckim to się nazywała Sztrazberg o miał takie nazwisko typowo niemieckie Sztrazberg ten Żyd się nazywał. Była taka nazywała się Moskal, Moskalowa, która miała piwiarnię i tam chodzili na piwo, jakieś precelki zawsze były do tego piwa. Później ... Jutka taki Żyd sklep taki galanterijny jakieś sweterki, pończoszki, skarpetki o takie rzeczy można było kupić. Był Żyd, który nazywał się Kauma miał z kolei sklep z materiałami. "Był pamiętam taki elegancki Żyd chodził w oficerkach, zresztą nie był podobny nawet do Żyda i miał sklep, to były z kolei takie rzeczy importowane jak herbata, kawa, kakao i tym podobne. On raczej utrzymywał kontakty z inteligencją wojśławicką, więc grywali sobie w karty, w pokera jakieś inne gry, także ja mówię byli Żydzi eleganci. No później z imion była taka Ryfka imię. Był fryzjer mieszkał koło

nas to też był taki inteligentniejszy Żyd no jak się nazywał ten fryzjer nie pamiętam. Miał taką ładną żonę i mieli taką dziewczynkę małą, ona miała może z pięć lat, nazywała się Symka Symcia. No i ja pamiętam, że koniecznie chciałam ją nauczyć pacierza i prowadziłam ją do kościoła i nauczyłam się żegnać, umiała to. No ale wyjątkowi ci rodzice nie mieli tego za złe, bo tak to Żydzi nie pozwalali na takie rzeczy, no ja to tak po dziecinnemu, bo byłam jeszcze przecież dzieckiem, więc ona się żegnała w ten sposób, że mówiła w imię Ojca i Syma, nie Syna tylko Syma - swoje imię wymawiała no i jej matka się zaśmiewała z tego, no i my też. Taka ładna, bardzo ładna dziewczynka była. O już wiem przypomniało mi się nazwisko Grader nazywał się ten fryzjer. Było bardzo dużo, bardzo dużo krawców szewców. Chyba wszystko szyli, specjalizacji raczej nie było. Były takie sklepy, w których się kupowało wszystko, piekarnia tu była z tyłu. Jeśli chodzi o Żydów, to jak wszędzie handel znajdował się w ich rękach. Bardzo dużo było sklepów, dosłownie sklepik przy sklepiku, nie tylko handel ale również i rzemiosło. Także tu byli krawcy i szewcy i zegarmistrze, wszystko można było sobie tutaj zrobić nie tak jak w tej chwili są kłopoty z rzemieślnikami. Przed wojną, to było zupełnie inaczej w ogóle przede wszystkim urzędnicy, to urzędnika się szanowało, bo przed wojną urzędnik nigdy nie oszukał petenta, to w ogóle nie do pomyslenia było, ludzi szanowali, jeżeli ktoś przychodził do urzędu: proszę pan czy pani usiądzie grzecznie nie tak jak jest dzisiaj to są w ogóle nie do przyjęcia i nie do pomyslenia. Nie daleko też był taki sklep spożywczy i nie zapomnę tego sklepu i zapachu śledzi jakie tam były, więc przed wojną były wspaniałe śledzie, różne gatunki i w tym sklepie zawsze pachniały te śledzie, one w takich dużych beczkach stały. Były takie smalcowe śledzie, których nie trzeba było moczyć wcale, tylko się opłukało i od razu można było jeść. Bielusieńkie w miarę słone i miały taki, bo dla mnie teraz śledzie śmierdzą rybą, a one miały swój specyficzny taki zapaszek no i oczywiście smaczek. W dni targowe, które u nas są we środy, to zawsze przyjeżdżało dużo rolników i tu tak poza parkiem na tym podwórzu, tam ustawiane były kramy, bo też przyjeżdżali z tymi kramami, a tu koło tych domów to z kolei Żydzi ustawiali też takie kramy z płóciennymi dachami i tam były owoce i to pamiętam zapach owoców, tych pszczoł i osy, to brzęczało nad tymi straganami, bo leżały gruszki. Przed wojną nie było tyle sadów co w tej chwili i jeżeli ktoś miał większy sad to raczej się wynajmowali Żydom i Żyd już pilnował tego sadu tam zrywał i sprzedawali właśnie na tych kramach. "Zawsze leżały te owoce i te osy to pamiętam co pani chciała: śliwki, gruszki, wspaniałe gruszki były przed wojną, to były takie nie wielkie gruszczyki bardzo soczyste o takim też specyficznym zapaszku nazywały się Spasówki. Tu w Wojsławicach nie było tych gruszek, wiem że tatuś na jakąś wieś jak gdzieś kiedy jeździł to zawsze stamtąd przywoził nam te gruszki, ja się zajadałam tymi gruszkami. W ogóle te owoce przedwojenne to były smaczniejsze, lepsze niż teraz. Pamiętam u pani Szymańskiej takie jabłuszka słodkie one były żółte i takie lekko różowe, soczyste i miękkie i pani ugryzła to ten sok pani płynął do gardła i takie to jabłko mięsz taki mięciusięki bardzo smaczne jabłuszka były no i różne gruszki były też bardzo dobre, inne były owoce. Na przeciwko nas mieszkała taka Żydówka, matka tego on się Hain nazywa ten Żyd, miała taką ja wiem jak to nazwać - jakaś jadłodajnia, coś w rodzaju, bardzo czysta Żydówka bardzo ładna i u niej zawsze był rosół, rybka i cielęcina no i tam chodzili panowie z pracy. Więc ci urzędnicy po pracy, to sobie szli do Dynci na rosół, na rybkę czy na cielęcinkę i mój tatuś to był smakoszem ryb. Ona zresztą bardzo dobre ryby robiła a szczególnie te po żydowsku. Bardzo dobre te rybki były. Ja z kolei lubiłam rosół, więc ona przychodziła i mówiła: "panie Czyż dzisiaj mam rosół", tatuś też lubił rosół, a jak tatuś nie szedł to ja szłam na ten rosół i ją to ogromnie bawiło jak mnie posadziła małą przy stole i ja się podobno zachowywałam tak jak dorośli i ona później przychodziła i taki miała zwyczaj tak się szczypała i takie powiedzenie "oj mamy nito" to takie żydowskie powiedzenie, ale to rzeczywiście tak oni mówili, że ledwie tam nosem dotykałam do stołu, a chciałam koniecznie się zachować tak jak ci dorośli, którzy przychodzą na te rosółki. Ona z tego żyła i chyba nie najgorzej. Pamiętam, że była tak czysta Żydówka, że podłoga u niej to była nie malowana, nie lakierowana, tylko zwykła,

normalne deski, ale były tak żółte jak wosk, taka czyścusienska, tak wyszorowane te podłogi były.

Data i miejsce nagrania	2003-01-30, Wojśławice
Rozmawiał/a	Marta Grudzińska
Transkrypcja	Sylwia Jastrzębska
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"